



Nr 5 czerwiec 2021

Oddajemy w Wasze ręce czerwcowy numer naszej gazetki *odNowaXV*. To ostatnie wydanie w tym roku szkolnym. Mamy nadzieję, że udało nam się stworzyć coś ciekawego, gazetkę, w której każdy znajdzie coś dla siebie.

W tym roku udało się przygotować pięć numerów. To całkiem nieźle, biorąc pod uwagę trudny czas, który, miejmy nadzieję, już bezpowrotnie za nami. Swoje teksty pisali uczniowie klas pierwszych, drugich i trzecich, a także grupa nauczycieli. Dzięki temu gazetka stała się tym, co łączy młodzież i belfrów 😊

Serdeczne podziękowania dla wszystkich, którzy włączyli się w prace dziennikarskie, pisali ciekawe teksty, wymyślali nowe tematy, przysyłali zdjęcia swoich zwierzaków.

Nasze liceum w ostatnich latach nawiązało kontakt z kilkoma krakowskimi dziennikarzami. W planach mamy spotkania z nimi i rozmowy o dziennikarstwie, może również warsztaty.

Po wakacjach chcielibyśmy kontynuować naszą działalność redakcyjną, a tematykę gazetki poszerzyć o nowe, ciekawe pomysły. Liczymy też na to, że skład redakcji powiększy się o nowych członków. Chętnych zapraszamy na spotkanie organizacyjne we wrześniu.

W tym numerze:

1. Nowinki szkolnej rodzinki s. 3
 - a. Okiem uczniów s. 3
 - b. Okiem belfra s. 3
2. Wiedza nie (konieczna) s. 8
3. Humor zdalnego nauczania s.9
4. Obiady piętnastkowe s.10
 - a. Warto obejrzeć s.10
 - b. Warto zwiedzić s. 11
 - c. Warto zwiedzić w Polsce s.11
 - d. Gdzie na wakacje? s. 11
 - e. Warto przeczytać s. 13
5. Klub czytelniczy s. 15
6. Słowiańskie zwyczaje s. 17
7. Ciepłopoztywne piątki s. 17
8. 1Planet4All s.18
 - a. Krakowski Panel Klimatyczny s.18
 - b. Przyszłość zieleni miejskiej w Krakowie s.19
9. English Corner s. 22
10. Świat uczniowskiej sztuki s. 23
11. XV Od Kuchni s.25
12. SzFA – lista laureatów s.26

Nowinki szkolnej rodzinki, ... czyli, gdzie byliśmy i co przeżyliśmy

Okiem uczniów

Okiem Emilii



Kiedy ktoś mówi o podróży, zazwyczaj ma na myśli jakąś daleką wyprawę w odległe, nieznane mu tereny z widokami, które zapierają dech w piersiach i zmuszają do sięgnięcia po aparat w celu uwiecznienia tej chwili. Jednak dla mnie osobiście, to słowo przywołuje na myśl dość prostą jazdę samochodem z rodziną, w kierunku, który bardzo dobrze znam.

Kilka lat temu, podczas okropnego upału w środku lata, staliśmy w korku na autostradzie A4. Okropna duchota, której nie dawała rady nawet nasza klimatyzacja. Zapach spalin na środku autostrady, wchodzący przez otwarte okna. Ale mimo wszystko, ku naszemu zdziwieniu, nikt nie miał złego humoru ani nie narzekał. Czas wypełnialiśmy niekoniecznie udanymi wokalnymi popisami do piosenek granych w radiu.

W pewnym momencie z auta obok rozległo się głośne kichnięcie, przez które wzdrygnęłam się i wydałam z siebie lekko przerażony pisk, ale szybko rzuciłam „na zdrowie” w stronę osoby, która kichnęła. Mężczyzna tylko spojrzał na mnie zakłopotany i przeprosił, śmiejąc się niezręcznie.

Ku mojemu zaskoczeniu między nami a nim nawiązała się dłuższa rozmowa o tym, jakie korki są okropne albo jak pogoda nie daje nam spać w nocy. Nawet zagraliśmy w papier-kamień-nożyce.

Nie ukrywam, że aż żał mi było momentu, gdy auta ruszyły, a korek się zakończył i już na spokojnie dojechaliśmy do naszego celu.

Emilia Dydyk

Okiem belfra

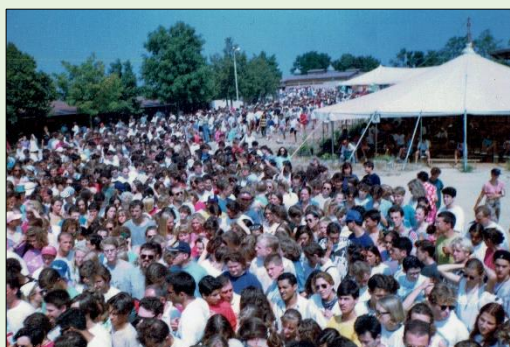
Po prostu Paryż...



Miałam wtedy 16 lat. Z moją przyjaciółką postanowiłyśmy dostać się w wakacje do Taizé – małej wioski we Francji, w której jest ekumeniczna wspólnota braci, przyjmujących u siebie młodych ludzi z całego świata. Być może z perspektywy dzisiejszych czasów, tzn. nakazów, zakazów, przepisów, procedur... wyda się to trochę dziwne i nieodpowiedzialne, ale wtedy czasy były inne i rodzice pozostawili nam swobodę i dużo wolności w decyzji o tym, jak tam dotrzemy.

Wybrałyśmy firmę przewozową, której autokary zatrzymywały się również w Taizé i była to w naszej ocenie komfortowa opcja, bo w tamtych „innych” czasach bardzo dużo młodych osób z Polski docierało do tej wioski „stopem” (sama znam takie osoby). Nasza firma przewozowa zaznaczyła, że po drodze

zatrzymamy się na około 24 godziny w Paryżu. Jakoś nie przejęłyśmy się specjalnie tą informacją, dopiero, kiedy byłyśmy już na miejscu, dotarło do nas, że nie mamy tam żadnego noclegu ani w ogóle planu, co ze sobą zrobić. I to właśnie okazało się jednym z najpiękniejszych moich przeżyć – dzień i noc spędzona na „włóczeniu się” po Paryżu. Miałam wtedy bardzo nikłą świadomość tego, czym jest to miasto dla kultury europejskiej, więc patrzyłam na nie bez oczekiwań, „czystymi” oczami. Absolutnie ZACHWYCIŁAM SIĘ, zakochałam się w tym miejscu po uszy. Miałam wrażenie, że za każdym rogiem, za każdym zakrętem przenika mnie swoim pięknem. Nie miałyśmy za dużo pieniędzy, ale wystarczyło nam, by wejść na Wieżę Eiffla (co prawda tylko do poziomu, od którego jest wyłącznie winda bez schodów, bo tam już było drożej), wykupiłyśmy też krótki rejs wieczorem po Sekwanie, siadłyśmy w jednej z licznych kawiarni na kawie, byłyśmy na cmentarzu Pere Lachaise (z uśmiechem wspominam teraz, że bardziej interesował mnie wtedy grób Jima Morrisona z The Doors niż np. Chopina). Było też takie miejsce, z którego nie chciałam odchodzić, którego atmosfera wciąga czymś, czego nie da się do końca opowiedzieć słowami – to wzgórze Montmartre.



Następnego dnia rano wyjeżdżałam do Taizé' z przekonaniem, że doświadczyłam czegoś niezwykłego. Na szczęście tygodniowy pobyt u braci również nie był rozczarowaniem i do ich wioski wracałam jeszcze 6 razy (ale to zupełnie inna historia). W Paryżu udało mi się być jeszcze 2 razy, już w dorosłym życiu. Bałam się, że jak to bywa z młodzieńczymi miłościami – rozczaruje mnie. Nic z tych rzeczy! Za każdym razem zachwycał mnie jeszcze bardziej.

Dominka Golec

Marmolada – góra mojego życia (jak na razie...)



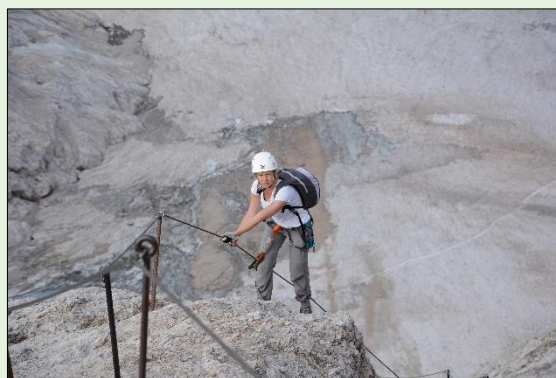
Ponad połowę swojego życia wspinam się po górach. Zaczęłam tuż po zdanej maturze, kiedy po raz pierwszy pojechałam w Tatry. Kilka zdobytych szczytów, piękne widoki, poczucie zupełnej wolności sprawiły, że góry stały częścią mnie.

Od kilku lat celem wakacyjnych wypraw są Alpy, głównie ich włoskie pasmo – Dolomity. Tam właśnie znajduje się najwyższa (jak dotąd) zdobyta przeze mnie góra: MARMOLADA (Punta Penia) 3343 m.

Jak dziś widzę dzień jej zdobycia?

Pobudka o 6.00. Ostatnie przygotowania sprzętu. Śniadanie. Wyjazd z kempingu w kierunku Marmolady. O 7.45 zaczyna kursować kolejka. Jedzie do schroniska, z którego zaczyna się szlak. Jadę w dziwnym wagoniku, patrzę na piękne, potężne, ośnieżone pasmo górskie i na moją (jeszcze nie moją) Marmoladę. Wsiadamy i ruszamy w drogę. Początkowo szlak przypomina taki typowo tatrzański – kamienista droga, mozolne podchodzenie, niektóre fragmenty są bardzo strome. Po dwóch godzinach morderczego podejścia zaczyna się trasa już zdecydowanie Tatr nie przypominająca. Śnieg, lodowiec (niewielki, ale jednak), który trzeba pokonać, aby dojść do via ferraty (Włoski zwrot „via ferrata” w dosłownym tłumaczeniu oznacza „żelazną drogę”. Podstawowym wyposażeniem żelaznej drogi jest rozciągnięta na trudniejszych odcinkach poręczówka, czyli stalowa lina służąca do auto asekuracji i do podciągania się. Oprócz tego, w jeszcze trudniejszych miejscach zainstalowane bywają klamry, skoble, drabiny, kładki i wiszące mosty).

No to idę. Lodowiec nie jest szeroki, ale nachylony pod dużym kątem. Zaczynam żałować, że nie wzięłam raków (!). Przed wejściem na lodowiec mąż po raz kolejny przypomina mi najważniejsze zasady: „Jeśli się poślizgniesz i zaczniesz zsuwać na dół, pamiętaj, obróć się na brzuch i wbij czekan w śnieg. Wtedy się zatrzymasz.” No rozumiem. W razie upadku obrót na brzuch i czekan w śnieg. Obrót na brzuch i czekan w śnieg.



Idziemy. Jest ślisko. Trudno się poruszać, kiedy lodowiec opada w dół, a nie wzięło się raków. Oczywiście, że się poślizgnęłam (głupia nie miałam przecież raków!), klapnęłam na siedzenie i pojechałam w dół. Obrót na brzuch i czekan w śnieg. Dobrze sobie. Jedyne, co robiłam, to podniosłam rękę z czekanem do góry i jechałam w dół głośno krzyżąc. Zrobiłam widowisko, nie powiem. Publiczność międzynarodowa patrzyła z zaciekawieniem... Kiedy wreszcie się zatrzymałam (lodowiec się wypłaszczył), wstałam, otrzepałam ze śniegu zupełnie mokre spodnie i przez dziesięć minut przeklinałam, na czym świat stoi (Wiem, nie powinnam. Wstyd mi). Uff.. Chwila wściekłości minęła. Przebrałam spodnie, doświadczony górolaz zawsze ma zapasowe ubranie (ale raków już nie wzięłam...) i ruszyłam ponownie. Obyło się już bez atrakcji. Po przejściu lodowca stanęliśmy na kamienistej części szlaku. Teraz trzeba odpowiednio się przygotować. Tym razem miałam wszystko: kask, uprząż, karabinki, linę, rękawiczki. Niestrudzenie cierpliwy mąż przypomina: „Pamiętaj o spadających kamieniach. Jeśli usłyszysz „kamień!”, nie wychylaj się, tylko przyłgnij do skały.” Kamień, nie wychylać, ściana. Jasne... pod warunkiem, że wiem, jak jest kamień w we wszystkich językach świata.

Zaczęła się najciekawsza, najbardziej ekscytująca część wspinaczki. Wpinam się w stalową linę i idę. Klik.

Przepięcie.

Klik.

Przepięcie.

Trzeba pamiętać, żeby zawsze jeden karabinek był wpięty.

Klik.

Przepięcie.

Uwielbiam trasy via ferratowe...

„Stein!!!” Co?? I oczywiście wychyliłam się (nie wiem, chciałam go zobaczyć??). Szczęśliwie kamień w języku niemieckim przeleciał w znacznej odległości ode mnie.

Dwie godziny wspinania via ferratą. Nie czuję zmęczenia. Jest mi dobrze. Są tylko góry i ja. I oczywiście mąż.



Koniec ferraty, już blisko. Przed nami ostatni etap – lodowiec! Znów. Ten jest ogromny (opada w dół do przepaści). Wiążemy się linami (poślizg grozi upadkiem w przepaść) i ruszamy. Wzrok wbity w buty. Krok za krokiem. Czuję lęk. Idziemy powoli. Każdy ruch jest dokładny, przemyślany. Krok za krokiem. Koniec lodowca majaczy niedaleko. Powoli się rozluźniam, ale natychmiast przypominam sobie, że

zdecydowana większość wypadków w górach zdarza się wtedy, gdy człowiek czuje się już bezpieczny (złudne wrażenie). Natychmiast ponownie się skupiam. Znów wbijam wzrok w buty i powtarzając po cichu: „Koncentruj się. Koncentruj się”, idę powoli do końca lodowca.

Jesteśmy. Jeszcze kilka kroków i szczyt jest nasz. Co czuję? Satysfakcję. Rozpiera mnie radość. Nagrodą za trudy jest niepowtarzalny widok. Dookoła, jak okiem sięgnąć, góry. Góry. Góry. Czuję, jakbym była w centrum świata.

Odpoczynek i wracamy. Całą trasę trzeba pokonać jeszcze raz. A to, że w dół, nic nie znaczy. Jest tak samo trudna.

Na kempingu jesteśmy o 20.00. Zmęczenie jest ogromne, ale nie przyćmiewa emocji.

Tak. Zrobiłam to. Zdobyłam najwyższy szczyt Dolomitów.

Marmolada jest moja!!

Ewa Herchel

Sycylia



Z czym się Wam kojarzy Sycylia? Z mafią? Z filmem „Ojciec chrzestny” Francisa Forda Coppoli? A może z czymś egzotycznym lub piękną przyrodą?

Dla mnie zetknięcie z Sycylią to dotyk słońca, leniwy żar wypalający trawę, kwiaty tysiąca barw i ogłuszający dźwięk cykad.

A potem odkrycia: to wyspa na tyle wielka, by mogła pomieścić zabytki rozmaitych kultur – starożytnej Grecji i Rzymu, chrześcijaństwa w różnych wydaniach – i przeurocze miasteczka, stanowiące same w sobie perełki architektury i sztuki. Z drugiej strony, to wyspa na tyle mała, że można ją bez większego trudu objechać samochodem w dwa tygodnie.

Punktem obowiązkowym zwiedzania jest Taormina na wschodzie z piękną starówką i okazałym rzymskim teatrem, skąd – o ile pozwoli pogoda – można podziwiać panoramę Etny – kapryśnej góry, która

niejednemu przyłożyła kamieniem (ostatnio dostało się ekipie BBC kręcącej film na jej zboczach). Tak to jest z czynnym wulkanem –zawsze trzeba spodziewać się „atrakcji”!

Jeśli ruszymy z Taorminy w stronę serca wyspy, niedaleko Piazza Armerina koniecznie trzeba zjechać z autostrady, by zobaczyć fantastycznie zachowaną willę rzymskiego patrycjusza (Villa Romana del Casale) z niesamowitymi mozaikami. Ambientna muzyka, a także całkiem nowoczesne dziwaczne rzeźby zwierząt, znakomicie uzupełniają istic „nieziemski” klimat posiadłości.

Na wschodnim wybrzeżu Sycylii leży Catania, miejsce urodzenia Vincenza Belliniego – twórcy znanych oper, a przecież wiadomo, że Włochy to opera! Podobno warto zajrzeć do amfiteatru w pobliskich Syrakuzach – mieście założonym przez Greków w VIII wieku p.n.e – czy do bajkowej Ragusy położonej na południu. Tych miejsc nie widziałam, więc mam gdzie wybrać się następnym razem.

Miłośnicy zamków mogą ułożyć trasę wzdłuż północnego wybrzeża wyspy, od Messyny poczynając – od jednej twierdzy do drugiej, ale nie mamy na to czasu. Zajrzawszy do miasteczka Castelbuono, kończymy w Cefalù, gdzie zachwyca nas katedra (znowu mozaiki, tym razem bizantyjskie), a architektura... no właśnie, w jakim jest stylu? Co za mieszanek wpływów – jak w wielu miejscach na wyspie – to styl arabsko-normański-bizantyjski.

Potem na zachód czeka Palermo, stolica wyspy, dawna siedziba królów normandzkich – historia nabiera barw i życia, przypomina się bohater opery „Król Roger” Karola Szymanowskiego, o krzyżowcach odpoczywających tu w drodze do Jerozolimy nie wspominając. W samym centrum zachwyci nas słynna kaplica (Capella Pallothinum) w Pałacu Normanów (Palazzo Reale). Kilka kilometrów od centrum, w Monreale można zanurzyć się w niesamowitym klimacie kompleksu katedralnego – kolejna perełka architektury i fantastyczne mozaiki, których precyzja i przepych wręcz oszałamiają.



Następnym punktem wycieczki może być swoiste „targowisko próżności”, czyli katakumby w konwencie kapucynów – niezwykle i raczej ponure świadectwo usilnych (aczkolwiek nieudanych) wysiłków zachowania nieśmiertelności przez dawnych możnych miasta. Spacer głównymi ulicami miasta i kolejne kościoły, pałace, okazałe kamienice tuż obok brudnych, zakurzonych zaułków – wszystko przypomina, że Palermo jest miastem kontrastów i nie sposób poznać go podczas jednej wizyty.

Jedźmy dalej na zachód – kolejne zamki, a każdy to kawałek historii. Wreszcie w pobliżu Trapani skręcamy nieco w głąb lądu - tu na stromym wzgórzu przycupnęło średniowieczne miasteczko, Erice. Dostępu doń broni kręta i wąska droga. Wspinaczka małym fiatem panda (już nie będziemy się śmiać, gdy ktoś poradzi, że powinniśmy wynająć pandę z napędem na cztery koła) jeży włos na głowie, zwłaszcza jeśli z przeciwka, czyli z góry jedzie autokar. Przytulamy się do niskiego murka na jednym z zakrętów nad przepaścią i jakoś udaje się nam wyminąć. Ale to, co widzimy na górze rekompensuje wszystkie strachy w czasie drogi! Twierdza na szczycie góry, kamieniczki, brukowane drogi, oszałamiająca panorama morza – nagle znajdujesz się w innym świecie – ludzie poruszają się niespiesznie, nie ma samochodów (nie wolno wjeżdżać, zresztą większość uliczek jest na to za wąska). I chodzić tak można bez końca...

Kolejna wyprawa to Agrigento – w pobliżu raczej mało ciekawego miasta znajduje się dolina pełna ruin całkiem dobrze zachowanych (czy raczej odrestaurowanych) starożytnych świątyń (Valle dei Templi). Jak się okazuje, to tu „działy się” niektóre mity greckie. Sprawdźcie sami! Przy jednej ze świątyń

rozpoznajemy ze zdziwieniem rzeźbę Igora Mitoraja! Nieoczekiwany polski akcent! A rzeźba to upadły Ikar.



W drodze powrotnej na północ kusi nas kolejne miasteczko na górze – Mussomeli i pobliski zamek. Tyle, że akurat tego dnia zamek zamknięty, a miasteczko, choć piękne, podobne do kilku innych. To wszystko staje się jednak wstępem do „prawdziwej przygody”. Podkusiło mnie, żeby zamiast znaną już drogą, zjechać ze wzgórza inną. Na mapie wyglądała co prawda trochę podejrzanie, ale stwierdziłam: co tam, nie będziemy zawsze wracać utartym i znanym szlakiem. Co za błąd! Okazało się, że po paru kilometrach ostrej jazdy w

dół asfalt zaczął przypominać „fale Dunaju”, jakby drogowcy wylali resztki, które im zostały przez zakończeniem zmiany, nie przejmując się, czy nawierzchnia jest równa i „zdalna” do użytku. Co gorsza, po kolejnych kilku kilometrach asfalt prawie całkiem znikł, zmieniając się w szutrową drogę. Cóż, za jakiś czas stało się jasne, że nie wiemy, gdzie jesteśmy. Przejeżdżaliśmy przez kolejne maleńkie miasteczka, kierując się po prostu na północ. GPS sugerował dziwne wybory, więc postanowiliśmy mu nie ufać. Duch przygody całkiem nas opuścił i marzyliśmy już tylko, żeby nie utknąć w tej podejrzanej okolicy. Wreszcie dotarliśmy do „cywilizacji”. Odcinek 90 km przejechaliśmy zamiast w godzinę w trzy. Mąż, który wtedy prowadził, (a zazwyczaj, gdy pilot - czyli ja - popełni niewybaczalny błąd i w 10 sekund w obcym miejscu poda zły kierunek jazdy, drze się w niebogłosy) tym razem nawet nie miał siły się awanturować i po prostu padł w hotelu bez życia. Nauczka – mapy czasem mają rację.

Na koniec, z czym jeszcze kojarzyć mi się będzie miasteczko Mussomeli? Być może pamiętacie rok 2013 i śmierć kilkuset uchodźców, którzy utonęli u wybrzeży Lampedusy. Zabrakło miejsc na cmentarzach. I wtedy mieszkańcy miasteczka Mussomeli i kilku innych miast na Sycylii oddali uchodźcom swoje wykupione wcześniej kwatery na miejscowym cmentarzu. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, coś chwyta mnie za gardło.

Taka jest Sycylia – kraina słońca, lepkiego od gorąca powietrza, cudownych zabytków i wspaniałych ludzi!

Magdalena Loska

Wiedza nie(konieczna)... z podręcznika Mikołaja

1. Rzeczy ważne i ważniejsze



Do roku 1945 brytyjczyści, aby przygotować i spożyć swój narodowy napitek, musieli opuścić pojazd. Jak można się domyśleć, nie było to ani bezpieczne, ani rozsądne. Dużo wypadków wydarzyło się właśnie podczas takiej przerwy na herbatę, kiedy to samotny czołg stał gdzieś w polu, aby przygotować herbatę. Dlatego też w roku 1945, kiedy do służby weszły czołgi A41 Centurion, zostały one wyposażone nie w ulepszony zestaw naprawczy, nie w wykrywacz min przeciwczołgowych, tylko właśnie w wbudowany zestaw

do parzenia herbaty, zamontowany w wieży czołgu. Pozwalało to także załodze na przygotowanie posiłków wewnątrz, przez co nie musieli oni narażać się na opuszczanie pojazdu.

2. Nazwa może mylić



Wiele osób bardzo lubi pić maślankę, którą można kupić w sklepie. Jednak nie wiedzą, że tak naprawdę nie ma ona nic wspólnego z prawdziwą maślanką. Prawdziwa maślanka bowiem zawiera bardzo śladowe ilości mleka, praktycznie w ogóle. Maślanka powstaje na skutek zachodzenia procesu zwanego zmaśnianiem śmietany. Częstki tłuszczu zostają zamienione w masło, a mętnawa ciecz, która zostaje, to jest właśnie maślanka. Aby uzyskać gładką i gęstą konsystencję, bardzo często dodaje się mleko w proszku. Jednak wtedy maślanka przestaje być maślanką, dlatego jeżeli ktoś chce skosztować

prawdziwej maślanki, powinien zrobić ją sam w domu.

3. Naludzkie metropolie



Według ludzi jednymi z najczystszych stworzeń na Ziemi są właśnie ludzie. Nic bardziej mylnego. Mimo rozwiniętej higieny i dbania o ciało, ludzka skóra i tak dalej jest brudna. Nie widać tego gołym okiem, jednak ludzką skórę zamieszkuje mnóstwo bakterii i stworzeń, których nie da się zobaczyć bez mikroskopu, a są jak brud. Nie da się ich wyczyścić ani zmyć. Łączna ilość bakterii, które żyją na ludzkiej skórze, przekracza liczbę ludzi mieszkających na Ziemi prawie dwukrotnie. Wiele z tych stworzeń

może żyć tylko na ludzkiej skórze, przez co nie da się ich w żaden sposób pozbyć. Czegokolwiek by się nie zrobiło, nasza skóra stanowi jeden wielki system mieszkaniowy dla tych stworzeń.

Mikołaj Korsak

Humor zdalnego nauczania



Moje córki spotkało to nieszczęście, że mama – czyli ja – również była w domu w czasie zdalnego i miała je cały czas na oku. Kiedy je sprawdzałam, zazwyczaj ładnie pracowały przy komputerach lub przynajmniej sprawiały takie wrażenie. Jeden raz zdarzyło się jednak, że wchodzę do pokoju i widzę, że córka leży przykryta kocykiem na kanapie z laptopem na kolanach i zajada herbatniki. Zdziwiona pytam: „Masz lekcję?”, ona: „Tak”, ja, jeszcze bardziej zdziwiona: „Jaką?”, ona: „WF”.

Okazało się potem, że grali w szachy - w sumie bardzo ciekawy pomysł na zdalnym WF-ie, ale i tak cieszę się, że powoli wracamy na boiska i sale do ćwiczeń.

Dominika Golec

Obiady piętnastkowe, czyli trochę kultury ...

Warto obejrzeć



Cud w celi nr 7 - turecki dramat z 2019 roku w reż. Mehmeta Ady Öztekina. Opowiada on o niepełnosprawnym intelektualnie mężczyźnie. Trafia do więzienia i musi udowodnić, że został niesłusznie oskarżony o zabicie dziecka dowódcy. Film wzrusza do łez, jest to historia o chorym mężczyźnie z wielkim sercem. Posiada on śliczną córkę i pomimo tego, że rozum ma na poziomie małego dziecka, kocha ją bezgranicznie. Cała akcja dzieje się w Turcji. Trafia on do celi numer 7 i musi udowodnić swoją niewinność, aby nie zostać skazanym na karę śmierci. Bardzo dobra gra aktorska powoduje, że film ogląda się świetnie. Jest on bardzo wzruszający, skłania nas do refleksji nad życiem. Pomimo tego, że trwa ponad dwie godziny, to polecam każdemu, aby go obejrzeć.

Marcelina Szybalska

Warto zwiedzić

ROUSSILLON we Francji



Roussillon, nie bez powodu zaliczamy do najpiękniejszych miasteczek Francji. Ten baśniowy zakątek kryje się wśród malowniczych ognistoczerwonych wąwozów i stromych urwistych skał w odcieniach różu, brązu i czerwieni. Swą niezwykłą urodę zawdzięcza rozległym złożom ochry, czyli mieszanke piasku i gliny zabarwionej na rdzawy kolor przez tlenek żelaza, wykorzystywanej niegdyś do produkcji naturalnych barwników.

Romantyczna legenda tłumaczy ten niezwykły krajobraz po swojemu. Dawno temu niejaka Seremonda, zaniedbywana przez męża, który większość czasu spędzał na polowaniach, zakochała się w pięknym trubadurze. Romans wyszedł na jaw, a zazdrosny mąż zemścił się okrutnie i zabił rywala. Zrozpaczona Seremonda rzuciła się ze skały, a jej krew zabarwiła okoliczne wzgórza...

Urocze, mieniące się wszystkimi odcieniami ochry Roussillon, leży na zboczu góry, niedaleko krawędzi wąwozu. Nazwa, pochodząca od Village Rosuse, znaczy „ruda wieś”. Nikogo to nie dziwi, bowiem wszystkie tutejsze budynki pomalowano, korzystając z rozmaitych odcieni ochry tworzących

bogatą paletę barw. Z kolorem murów współgrają efektownie żółte, zielone i niebieskie drzwi, framugi i okiennice. Spacer wąskimi uliczkami to czysta przyjemność i uczta dla oczu.

Aleksandra Szybalska

Warto zwiedzić w Polsce

Zamek w Niedzicy



Budowla ta została wzniesiona około 1320 roku. Jej prawdziwa nazwa to Zamek „Dunajec”, który, jak się przypuszcza, wzniesiono na miejscu budowli obronnej. Jednak zamek ten pełnił funkcję strażnicy na granicy węgiersko-polskiej aż do 1470 roku, w którym to wszedł w posiadanie Emeryka Zapolyi. Przed nim przez półtora wieku należał do potomków Rudygera z Tyrolu. Gdy Jerzy Horváthow kupił zamek od Łaskich, odnowił budowlę zmieniając jego styl na bardziej odpowiadający renesansowi. Od 1858 do 1945 roku zamek był własnością węgierskiego

rodu Salomonów.

Mimo tego, że w międzyczasie zamek znalazł się w granicach Polski, nadal należał do Salomonów. Od 1948 roku zaczął się ponowny remont budynku. Teraz nie jest on zamieszkiwany przez żaden z węgierskich rodów i można go zwiedzać w prawie każdy dzień tygodnia.

Istnieje dużo legend o klątwie zamku. Jedna z nich mówi o mniszce, która wraz z innymi uciekała przed Tatarami, lecz w czasie długiego marszu odłączyła się od innych mniszek i w końcu zgubiła. Gdy tylko ujrzała Zamek Dunajec podbiegła do bram i błagała strażę o ugoszczenie jej choć na chwilę. Jednak ani strażę, ani pan zamku nie mieli takiego zamiaru. Mniszka opuściła więc posiadłość i zniknęła wśród drzew.

W nocy po jej wizycie nad zamkiem rozpętała się przerażająca burza. Wiele osób mówiło, że słyszało szepty mówiące o rzekomej klątwie - pewnego dnia skała, na której został wzniesiony zamek, nie wytrzyma i budynek runie. Następnego dnia w skale było widoczne duże pęknięcie.

Warto go zwiedzić, ponieważ można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy na temat jego historii i na własne oczy ujrzeć Komnaty Salomonów. Może to być dobry pomysł na wycieczkę w czasie zbliżających się wakacji, gdyż Niedzica jak i Kraków są w Małopolsce, więc droga na miejsce nie powinna zająć bardzo długo czasu.

Gabriela Kowalczyk

Gdzie na wakacje? - ciekawe miejsca w Polsce

Dla każdego z nas ten rok był wyjątkowo ciężki. Pandemia zmusiła nas do siedzenia w domu, patrzenia się przez godziny w ekran komputera oraz zapewniła nam brak jakichkolwiek wycieczek ze względu na obostrzenia panujące w całym kraju. Jednak ostatnie tygodnie z pewnością należą do weselszych, ponieważ mogliśmy wrócić do szkoły i spędzić czas z rówieśnikami, których nie widzieliśmy przez długi czas. Jest początek czerwca, więc wakacje zbliżają się wielkimi krokami! Mimo, że zakazy związane z

koronawirusem nadal obowiązują i w nie każde miejsce możemy pojechać, chcemy zaprezentować wam pięć miejsc, które warto zwiedzić w te wakacje bez obawiania się o panujące obostrzenia.

1. Błędne Skały



Jest to z pewnością jedno z najciekawszych miejsc w Polsce. Na obszarze Parku Narodowego Gór Stołowych można znaleźć niezwykle skały wyrzeźbione przez naturę w procesie wietrzenia. Cały obszar zajmuje nieco ponad 20 hektarów, a obecny szlak turystyczny sięga długości kilkuset metrów. Całość trasy można pokonać w około 40 minut. By nie zgubić się w tak przepięknym miejscu, należy trzymać się wytyczonej ścieżki i pod żadnym pozorem nie schodzić z niej. Krajobraz Błędnych Skał jest tak nieprzeciętny, że

kręcono tam takie filmy, jak "Dwa światy" czy "Opowieści z Narnii: Księżę Kaspian". Myślimy, że nie ma lepszej zachęty do obejrzenia tak niebywałego wytworu natury!

2. Jezioro nad Soliną - Bieszczady



Jezioro Solińskie jest jedną z największych i najbardziej rozpoznawalnych atrakcji Bieszczad. Co roku przyjeżdża tu tysiące turystów z całej Polski, którzy chcą ujrzeć ten niesamowity zbiornik wodny. Ma on głębokość 60 metrów i długość 21 kilometrów. Jezioro oferuje dobre warunki dla kajakarzy i żeglarzy. Wokół terenu zbiornika można znaleźć liczne wypożyczalnie rowerów wodnych, żagliwek czy kajaków,

zatem każdy znajdzie tu coś dla siebie. W pobliżu są również różne szlaki turystyczne, z których warto skorzystać.

3. Ponidzie (woj. świętokrzyskie)



Ponidzie to kraina słynąca z największych w Europie złóż gipsu, rezerwatów z unikalną roślinnością stepową, kolorowych lasów, przydrożnych figur i kapliczek, zabytków oraz źródeł siarczano-słonych wód mineralnych. Swoim obszarem obejmuje m.in. miejscowości: Jędrzejów, Pińczów, Busko-Zdrój, Wiślica i Nowy Korczyn. Charakterystycznym elementem krajobrazu Ponidzia jest dolina Nidy z licznymi

meandrami

i starorzeczami, stanowiąca istotny korytarz ekologiczny oraz ostoję ptactwa wodno-błotnego. Ponidzie to doskonałe miejsce do aktywnego wypoczynku dla miłośników wycieczek pieszych, rowerowych, kajakarzy, jeźdźców, a nawet lotniarzy.

4. Tatrzański Park Narodowy



Myślimy, że każdy z was przynajmniej raz w życiu odwiedził Tatrzański Park Narodowy. Jest to jeden z 23 parków w Polsce, położony w powiecie tatrzańskim. Na całym terenie znajdziemy około 650 jaskiń będących "owocem" pracy natury. Niestety tylko część z nich jest udostępniona turystom. Z przyrodniczego punktu widzenia Tatry to jeden z najcenniejszych obszarów całego kraju. UNESCO uznał go jako rezerwat

biosfery, co świadczy o unikatowości tego obszaru w całej skali świata. Warto zwiedzić ten park jeszcze raz i doświadczyć piękna przyrody!

5. Ojcowski Park Narodowy



Ten park posiada wiele ciekawych bogactw ekologicznych, kulturowych oraz przyrodniczych. Do dostrzeżenia cennych walorów tego miejsca z pewnością przyczyniła się bliskość Krakowa. Spotkamy tu wysokie, na kilkadziesiąt metrów, skały o fantazyjnych kształtach, wywierzska i mnóstwo jaskiń. Najbardziej znanymi mieszkańcami tej lokalizacji są nietoperze, które warto zobaczyć. Na obszarze parku można spotkać wiele zabytków, takich jak Brama Krakowska, Kaplica na Wodzie czy Grota Łokietka.

Zachęcamy do pospacerowania po tym przepięknym terenie i zobaczenia tych niezwykłych obiektów.

Wiktoria Garzyńska i Adrianna Tomana

Warto przeczytać

Wspinasz się? Ale dlaczego? Po co tak wysoko?



Mount Everest – najwyższy szczyt Ziemi (8849 m) jest marzeniem wielu. Książka *W cieniu Everestu* Magdy Lassoty jest próbą zrozumienia i poznania przyczyn, dla których himalaiści (i nie tylko) są gotowi przeznaczyć na wyprawę dorobek życia, spędzić w surowym klimacie gór kilkanaście tygodni, znosić olbrzymie niewygody i przenikliwe zimno. Autorka zdecydowała się pojechać do Katmandu, stamtąd z przewodnikiem udać się do położonej na wysokości 5364m Everest Base Camp (bazy pod Everestem). W sezonie wiosennym w bazie jest wiele obozów przygotowanych przez profesjonalne agencje dla klientów, którzy marzą o zdobyciu szczytu. Autorka poznaje członków poszczególnych grup i rozmawia z nimi. Oczywiście o przyczynie

i celu wejścia na szczyt, ale również o życiu: co robią na co dzień, jakie są ich rodziny. Obrazuje sylwetki ludzi pochodzących z wielu krajów, których różni dużo, jeśli nie wszystko. Jest tam strażak z Kanady,

który do wejścia na szczyt podchodzi ambicjonalnie. Kobieta z Omanu, która chce być pierwszą w swoim kraju na Evereście. Duet Greczynek, mających plan być pierwszym kobiecym zespołem...

A gdzie miłość do gór? Gdzie zachwyt pięknem natury? Czy liczy się tylko bycie pierwszym? Czy liczy się tylko to, czy z tlenem, czy bez tlenu? Można odnieść wrażenie, że himalaizm stał się wyłącznie sportem, który nie ma nic wspólnego ze zdobywaniem szczytów w sposób, jak zdobywano je jeszcze nie tak dawno temu. Ludzie szli w góry, bo je kochali, podziwiali, potrafili zwyczajnie cieszyć się swoim sukcesem.

Dziś: znajdź agencję, zapłać ogromne pieniądze, poleć samolotem z Katmandu do bazy (bagaze wniosą na plecach Szerpowie), po kilku tygodniach aklimatyzacji wejdź na szczyt przy pomocy Szerpów, którzy niosą butle z tlenem, mogące uratować życie w sytuacji kryzysowej. Ty masz iść. Oczywiście, nie jest to aż tak proste. Wyjście z bazy na szczyt wymaga ogromnego wysiłku i odpowiedniego przygotowania, nie mniej jednak, gdyby nie agencje zatrudniające przewodników i Szerpów większość zdobywców Everestu zdobywcami by nie była.

Czy warto oddać życie za spełnienie marzenia?



W ten temat świetnie wpisuje się książka dziennikarza Jona Krakauera *Wszystko za Everest*, opowiadająca o tragedii, która wydarzyła się w maju 1996 roku. Zginęło wtedy wielu himalaistów. Autor, uczestnik tej komercyjnej wyprawy, stara się przedstawić przyczyny dramatycznie zakończonej próby zdobycia szczytu i jednocześnie odpowiedzieć na pytanie, czy można było tego uniknąć.

Sezon 1996r. był wyjątkowy pod względem ilości komercyjnych wypraw i uczestników, chcących dołączyć do grona zdobywców. Droga na Everest była zatłoczona, do poręczówek tworzyły się kolejki, co jest dość nietypową sytuacją w Himalajach. Relacje międzyludzkie też nie poprawiały sytuacji. Nie były to grupy wspinaczy, którzy się znają, ufają sobie, wiele razem w górach przeszli. To zupełnie przypadkowe osoby, które łączyło jedno: wejść na najwyższy szczyt świata. Kiedy otworzyło się tzw. okno pogodowe, wszyscy z bazy wyruszyli w górę – 33 osoby. W tak wysokich górach to tłok. Załamanie pogody i burza śnieżna z piorunami, która przeszła nad Everestem dokończyła dzieła. Część wspinaczy zostało uwięzionych w strefie śmierci.

Góry widziały wielu zwycięzców i wiele śmierci. Niewzruszone ludzkim wysiłkiem trwają piękne, potężne i groźne, a człowiekowi nie wystarcza podziwianie ich z daleka. Często zapomina, że należną im postawą jest pokora, całkowite uznanie ich wyższości nad ludźmi. Jeżeli będą chciały, to pozwolą człowiekowi się „pokonać”.

Ewa Herchel

Klub Czytelniczy



„PoczytajMy” to program edukacyjny, którego organizatorem jest Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Celem programu jest czytanie sobie, czytanie dzieciom, rozmawianie o książkach, prezentowanie ulubionych tytułów i zachęcanie innych do czytania, czyli szeroko pojęta promocja czytelnictwa w szkole i środowisku lokalnym.

Tytułowe hasło programu – PoczytajMy, zachęciło pięć odważnych i kreatywnych uczennic naszego Liceum do udziału w nim. Ewa Mielnicka z IA, Gosia Trojanowska z IB, Marta Majerczuk z ID, Dominika Sosin z IICP i Ola Cięciwa z IIbG, zupełnie się nie znając, utworzyły Klub Czytelniczy i zaczęły obmyślać plan – jakby tu zarazić innych bakcylem czytania... Na cotygodniowych spotkaniach opowiadały

o swoich ulubionych książkach i umieściły ich opisy na klubowym padlecie. Zachęcamy do poczytania;))
oto link: <https://padlet.com/beataksiazek/Bookmarks>

W kwietniu dziewczyny wpadły na pomysł akcji czytelniczej w naszym Liceum, którą w maju przeprowadziły. Konkurs Pięknego Czytania – „Zaczytana Piętnastka” - odbył się 31.05.br.. Marta była jedną z prowadzących, Ewa i Gosia czytały fragmenty wybranych przez siebie książek, a Dominika i Ola obserwowały przebieg imprezy. Oprócz 12 uczniów i uczennic biorących udział w konkursie, do wspólnego czytania przyłączyli się nauczyciele, w tym pani Dyrektor Maria Suwaj-Proszak oraz: p. Elżbieta Bejer-Pyciak i p. Ewa Herchel – polonistki, p. Kinga Łanuszka-Rębacz – anglistka i p. Krzysztof Janiczak – historyk.



Kto zwyciężył:

I miejsce – Dominika Wójtowicz z kl. II EP

II miejsce – Katarzyna Fijałkowska z kl. I E

III miejsce – Julia Nowak z kl. II AP

Laureatki wyróżnione przez Komisję Konkursową w składzie:

Przewodnicząca - p. Dominka Golec

Członkowie: p. Beata Kaim,

Małgorzata Rączka - kl. II AP,

Aleksandra Słowik – kl. II CP,

otrzymały dyplomy i karty podarunkowe do Empiku.

Wszyscy uczestnicy wspólnego czytania otrzymali pamiątkowe upominki w postaci mini drewnianej książeczki- zawieszki z datą i tytułem wydarzenia.

Z zaprezentowanych przez uczestników książek powstała lista propozycji do przeczytania:

„Lista Lektur Zaczytanej Piętnastki”

1. Applebaum Anny, *Za Żelazną Kurtyną*
2. Black Sue, *Co mówią zwłoki*
3. Bronte Emily, *Wichrowe wzgórza*
4. Bułhakow Michał, *Mistrz i Malgorzata*
5. Canfield Jack i in., *Balsam dla duszy nastolatka. Różne ciekawe drogi.*
6. Carrell Jennifer Lee, *Szyfr Szekspira*
7. Cawthoni Scott i in., *Five Nights at Freddy's Fazbear's Frights 1:35 w nocy*
8. Edvardson M.T., *Zupełnie normalna rodzina*
9. Gifford Griselda, *Rzeka sekretów*
10. Glaser Mechthilda, *Strażniczka ksiąg*
11. Gombrowicz Witold, *Ferdydurke*
12. Jacq Christian, *Sekrety Egiptu faraonów*
13. Korpolewski Zbigniew, *Umarłam ze śmiechu – biografia Hanksi Bielickiej*
14. Milne A.A., *Kubuś Puchatek*
15. Reston James, *Trzecia krucjata. Ryszard Lwie Serce i Saladyn*
16. de Saint-Exupery Antoine, *Mały Księżę*
17. Schmitt Eric-Emmanuel, *Oskar i pani Róża*
18. Shaw Julia, *Zło. Jak powstaje w nas*
19. Tokarczuk Olga, *Opowiadania bizardne*

Klubowiczki nawiązały również współpracę z przedszkolami i szkołami podstawowymi, aby poczytać dzieciakom. Ewa, Gosia i Marta, wykorzystując rozluźnienie obostrzeń sanitarnych związanych z pandemią, już 17 maja br. wybrały się do Szkoły Podstawowej nr 148, gdzie czytały młodszym koleżankom i kolegom z klasy II fragmenty książki pt. „Doktor Dolittle i jego zwierzęta”, a potem rozmawiały z dziećmi o doktorze, zwierzętach i nawet zorganizowały kalambury. Było bardzo ciekawie.



Z okazji Dnia Dziecka Dominika i Ola udały się do Samorządowego Przedszkola nr 49, z którym nasza szkoła sąsiaduje i również czytały. Tym razem historie o Martynce. 1 czerwca odwiedziły dzieci w budynku Przedszkola przy ul. Biezanowskiej, a 2 czerwca przy al. Dygasińskiego. Wszyscy świetnie się bawili.

Ostatnie dwa spotkania czytelnicze miały miejsce w Szkole Podstawowej Nr 41w dniu 9 czerwca. Tym razem pierwszoklasiści słuchali wierszy Juliana Tuwima w wykonaniu

wszystkich pięciu członkiń klubu. Było bardzo wesoło.

Ewa, Gosia, Marta, Dominika i Ola były bardzo zadowolone ze spotkań ze sobą i z dziećmi, więc zamierzają w przyszłym roku szkolnym kontynuować te działania.

Opiekun Klubu Czytelniczego

Beata Książek

Słowiańskie zwyczaje

Wianki



Obserwacja natury i jej rytmu życia odgrywała w obrzędach i wierzeniach słowiańskich ogromną rolę. Jednym z dni, który ma miejsce w momencie przesilenia wiosenno-letniego i w czasie którego odprawiano najważniejsze obrzędy, są Wianki. Obchodzone były w odosobnionym, ponurym miejscu w środku nocy - co potęgowało symbol ciemności - ale przełamywano go tańcami, śpiewem do samego rana oraz rozpalaniem ogromnych

ognisk - symbolu światła. Sama nazwa tego święta wzięła się od charakterystycznej czynności rzucania wianków do wody, które dziewczęta starannie zaplatały z rozmaitych kwiatów oraz ziół po to, by wybrankowie mogli je dla nich złowić.

Później, w okresie zaborów (a szczególnie po wcieleniu Krakowa do Austro-Węgier), Wianki nabrały charakteru manifestacji patriotycznej. Dodatkowo zostały splecione z legendą o Wandzie, która rzuciła się do Wisły nie chcąc poślubić Niemca.

W okresie II Rzeczypospolitej ta tradycja była organizowana w ramach Dni Krakowa, odbywały się pokazy fajerwerków, występy muzyczne czy konkurs na najpiękniejszy wianek.

Po wprowadzeniu stanu wojennego przez długi czas Wianki nie odbywały się oficjalnie, natomiast od 1922 aż do teraz jest to coroczne wydarzenie kulturowe z pokazem sztucznych ogni i innymi atrakcjami.

Aleksandra Bystroń 2CP

CIAŁOPOZYTYWNE PIĄTKI

W dniu 28 maja miałam przyjemność z moją klasą 1d brać udział w warsztatach o samoakceptacji. Wydaje mi się, że dla nas wszystkich była to bardzo wartościowa lekcja. Powiedzmy sobie szczerze, dotyczy to nas wszystkich. Nieważne, czy jesteś chłopakiem czy dziewczyną. Każdy z nas ma dni, w których niezbyt przychylnie patrzy na własne ciało.

A teraz zaskakująca wiadomość... To w pełni normalne, ale najważniejsze jest, by mimo wszystko z pełnią szacunku traktować właśnie siebie.

Tylko co to w ogóle jest **ciałopozytywność**? Słyszeliście to hasło? Co ono dla Was znaczy? Wujek Google mówi, że to ruch społeczny, który ma na celu akceptację wszystkich ciał, równocześnie kwestionując tylko jeden kanon piękna panujący w społeczeństwie. Jest to też wzmocnienie tolerancji nas samych w stosunku do różnych sylwetek, bez względu na rasę, kolor skóry, wagę, płeć czy wygląd.



Uważam, że takie organizacje promujące postawę samoakceptacji i szacunku do własnego ciała są bardzo potrzebne, nie tylko młodym ludziom, dorosłym kobietom i mężczyznom również. Jednak działać możemy wszyscy zaczynając od siebie i swojego najbliższego otoczenia, rozprzestrzeniając pozytywną energię oraz pomagając innym w ich drodze do świadomego dbania o własne zdrowie psychiczne i fizyczne.

Jak możemy wspierać innych w tej wędrówce? Powstrzymajmy się od komentarzy o wyglądzie drugiej osoby, powiedzmy coś na temat zaskakujących cech charakteru. Zamiast skomentować, jak leżą na kimś jego ubrania, powiedz ogólnie o tym, że podoba ci się ta koszula, czy wzór na niej. Znajdujemy rzeczy, które nas łączą, nie dzielą. Cenne są uwagi dotyczące naszego zachowania, umysłu, coś, co podniesie drugą osobę na duchu i zainspiruje. Mówienie rówieśnikowi, że schudł, czy przytył, niekoniecznie będzie komplementem dla tej osoby. Nie możemy wiedzieć, co ktoś myśli na temat własnego ciała, nawet najbliższe nam osoby nie zawsze będą chciały rozmawiać z nami o swoich kompleksach. Mają do tego pełne prawo. Właśnie dlatego powinniśmy zwracać uwagę na to, w jaki sposób kogoś komplementujemy. Chciałabym przytoczyć tu cytát, który pierwszy raz usłyszałam w serialu „SKAM” w norweskiej wersji. Jestem zdania, że ma on własną moc, a sam serial również mogę gorąco polecić, bo porusza on wiele tematów w polskim społeczeństwie będących tabu: „Každy, kogo spotykasz, toczy bitwę, o której nic nie wiesz. Bądź życzliwy. Zawsze.”

Amelia Karansulis 1D

1Planet4All – Razem dla klimatu

Krakowski Panel Klimatyczny – przykład demokracji deliberacyjnej

Mieszkańcy naszego miasta mają niepowtarzalną okazję dołączyć do grona panelistów i panelistek Krakowskiego Panelu Klimatycznego, stworzonego z myślą o tym, by miasto oraz jego mieszkańcy mogli ograniczyć zużycie energii oraz zwiększyć wykorzystanie energii odnawialnej.

Taki panel obywatelski składa się z losowo wybranych osób, które rozstrzygają kwestie istotne dla lokalnej społeczności, mając na względzie dobro wspólne.

Już sam sposób wyłaniania uczestników jest ciekawy – wylosowano 20 tysięcy adresów gospodarstw domowych w Krakowie, a następnie wysłano do nich list ze specjalnym zaproszeniem.

Z owych 20 tysięcy odpowiedziało 580 osób (ostatecznie zaakceptowano 564 zgłoszenia). Najmłodszy kandydat miał 16 lat, najstarszy - 87. Przyjęto założenia gwarantujące, że paneliści będą reprezentatywną grupą dla mieszkańców (w takich kryteriach jak wiek, płeć, dzielnice, poziom wykształcenia, itd.). Na tej podstawie za pomocą rzutu kostką wylosowano ostateczny skład panelu elektronicznie (co transmitowano na żywo). Tę dość skomplikowaną procedurę można prześledzić w szczegółach na stronie <https://ipp.expert/kpk/panelistki-i-panelisci/>

W kwietniu odbyły trzy spotkania edukacyjne, podczas których eksperci dzielili swą wiedzą, wypowiadali się przedstawiciele urzędu miasta oraz aktywiści (m. in. z Extinction Rebellion). Transmisje ze spotkań są dostępne na stronie <https://ipp.expert/krakowski-panel-klimatyczny/>

Niewątpliwie warto zobaczyć przynajmniej część prezentacji – to ogrom wiedzy przydatnej dla każdego, komu na sercu leży los środowiska i kto chciałby zrobić coś konkretnego w swojej społeczności.

To, co mnie osobiście cieszy to wielkie zaangażowanie ze strony wszystkich stron – okazuje się, że nie tylko aktywiści, przedstawiciele organizacji pozarządowych i naukowcy chcą zmian, ale nawet sami urzędnicy, którzy zwykle kojarzą się nam z „hamulcowymi” nowych rozwiązań!

Podczas każdego spotkania uczestnicy Panelu prowadzili dyskusje w grupach, zajmując się konkretnymi zadaniami.

Wypracowano szereg pytań do władz miejskich, z którymi (oraz z odpowiedziami) można zapoznać na stronie Panelu.

Dwa majowe spotkania to spotkania deliberacyjne, podczas których uczestnicy będą dyskutować nad konkretnymi rozwiązaniami, które powinny zostać wdrożone w Krakowie.

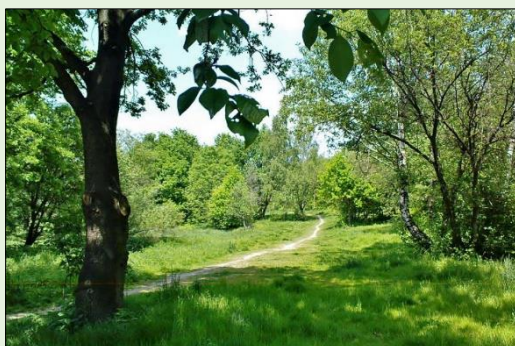
Ostatnie spotkanie podsumowujące oraz głosowanie odbędzie się 12 czerwca (prezydent Jacek Majchrowski zobowiązał się do zrealizowania wszystkich pomysłów, które w głosowaniu uzyskają przynajmniej 80% poparcia).

To pierwsza taka inicjatywa w Krakowie, chociaż w innych miastach (np. w Łodzi) już ją przetestowano. Radością napawa, że coraz więcej mieszkańców Krakowa jest gotowych poświęcić swój czas, by działać dla dobra wspólnego. Mamy już nie tylko budżet obywatelski, ale inne formy uczestnictwa – to daje poczucie sprawczości i przekonuje, że nasz głos się liczy nie tylko przy okazji wyborów do władz, ale bierze się go pod uwagę, przygotowując zmiany w mieście.

Zamierzam uważnie śledzić efekty Panelu, do czego zachęcam i Was! A jeśli następnym razem znajdziecie w skrzynce zaproszenie do Panelu Obywatelskiego, wiecie, co robić!

Magdalena Loska

Przyszłość zieleni miejskiej w Krakowie



Gość redakcji Green Leaves, pan Piotr Kempf, dyrektor Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie, z wykształcenia leśnik, z urodzenia krakowianin, uważa, że Kraków to znakomite miejsce dla ludzi związanych z przyrodą, kochających drzewa i angażujących się w ochronę przyrody.

Instytucję, którą kieruje, powołano do istnienia w 2015 roku. Jej działalność opiera się na trzech filarach – pierwszy to kwiaty, łąki kwietne; drugi – bliski sercu rozmówcy z uwagi na leśnicze tradycje rodzinne – to lasy, i wreszcie trzeci i najważniejszy – edukacja, ponieważ dotyczy wyzwań, przed którym stoi młode pokolenie. Wszystkie trzy wymagają ogromnej pracy, ale stanowią podstawę rozwoju miasta nowoczesnego, czyli zielonego.

ZZM zmienia się, rozwija i w coraz większym stopniu bierze pod uwagę potrzeby mieszkańców i zmiany klimatyczne. W opinii pana Kempf urzędników powinna cechować otwartość na drugiego człowieka, ale również otwartość na wyzwania oraz gotowość, by wzorce, podpatrzone w innych miejscach, wprowadzać u siebie.

W ostatnich latach obudziło się „zielone myślenie”, co widać chociażby podczas analizy projektów zgłaszanych w kolejnych edycjach budżetów obywatelskich. Niemniej, żeby zachować spójność i koordynować wprowadzanie zmian, niezbędne jest istnienie właśnie takiej osobnej jednostki jak ZZM. Podobne instytucje powołano zresztą w innych miastach – w Warszawie, Łodzi czy Poznaniu. Nawet mniejsze miejscowości rozważają stworzenie podobnych struktur, a to z uwagi na ogrom wyzwań związanych ze zmianami klimatu.

Zapytany o współpracę z mieszkańcami i aktywistami miejskimi, pan Kempf rozróżnił grupę osób, które angażują się rzadko, co najwyżej przy głosowaniu w budżecie obywatelskim, a z drugiej strony, silne ruchy aktywistów miejskich, z którymi ZZM od początku istnienia prowadzi dialog. Mimo różnic w podejściu i sporów dotyczących konkretnych rozwiązań, pan Kempf jest przekonany, że ZZM i ruchy miejskie lokują się po tej samej stronie barykady. Współpraca jest konieczna, ponieważ wiele kwestii trzeba uzgodnić z innymi instytucjami i wziąć pod uwagę istniejące przepisy, nawet jeśli aktywistom trudno to zaakceptować. Rzecz jasna wszystkim zależy na tym, żeby było bardziej zielono i przyjaźnie, mniej samochodów stało zaparkowanych na chodnikach, istniała lepsza komunikacja miejska. I to jest klucz do zrozumienia, jak bardzo Kraków zmienił się w ostatnich latach.

Ważne jest zaangażowanie mieszkańców (a przecież urzędnicy i radni też są mieszkańcami). Istotą zmiany jest to, że duża liczba osób, która wcześniej zajmowała się zmianą w mieście jedynie w mediach społecznościowych, teraz dostała sprawczość, umożliwiającą wprowadzenie tej zmiany. I to jest sygnał dla wszystkich a zwłaszcza dla młodzieży, nie tyle by od razu angażować się bezpośrednio w każde wydarzenie, ale na pewno, żeby zwracać uwagę na to, co dzieje się dookoła. Żeby młodzi brali udział w wyborach, bo to rzeczywiście wtedy decydujemy o tym, w jakim kierunku będzie podążało każde miasto i każdy kraj. I raz na jakiś czas ten głos można wyrazić.

W odpowiedzi na pytanie, co Kraków przejął, podpatrzył z innych miast, pan Kempf wspominał o wymianie doświadczeń, choćby z Łodzią, w kwestii inicjatywy „Miasto w zieleni”. Z drugiej strony przypominał, że i inne miasta, np. Poznań przyglądają się, jak budujemy zbiorniki retencyjne czy jak powstają parki kieszonkowe (co zostało docenione nie tylko w Polsce). Można powiedzieć, że miasta ze sobą rywalizują, ostatnio zwłaszcza w kwestii ponownego zazieleniania centrum. To zdrowa konkurencja, bo jej celem jest otoczenie przyjazne dla ludzi.

Spytany o sukces, pan Kempf przyznał, że chociaż cieszy go każda zakończona inwestycja, to sądzi, że największą radość daje poczucie, ile udało się zmienić w ciągu kilku lat istnienia ZZM. Kraków dzisiaj jest innym miastem niż pięć lat temu. Dzisiaj słowo „zieleń” odmienia się tu przez wszystkie przypadki i to pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość na to, jak miasto podchodzi do wspólnego dobra, jakim jest otaczająca nas przyroda.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że rozwój jest ważny, ale nie kosztem komfortu mieszkańców. Priorytetem na najbliższe lata powinno być to, jak zagospodarowywać przestrzeń, ulice, place. Bez wątplenia musi się to odbywać z wykorzystaniem zieleni – tak planujemy przebudowę Placu Grzegórzeckiego, tak zrealizowaliśmy remont Placu Świętego Ducha. Każda przebudowa traktów powinna prowadzić do tego, żeby samochody jeździły wolniej, a ludzie mogli usiąść na ławce w cieniu drzew.

Nie ma w Krakowie wielu naturalnych siedlisk czy obszarów leśnych, ale ważne jest, w jaki sposób rewitalizuje się wcześniej zaniedbane miejsca, czego przykładem może być Park Rzeczny Drwinka. Ingerując jak najmniej w przyrodę, tworzymy szansę, by mogła ona dalej istnieć, a ludzie z niej korzystać. Marzeniem może być utworzenie ciągu zielonych parków i placów, tak by można było bez końca spacerować między zielonymi terenami.

Przysłużyć się temu mogą również takie inicjatywy jak tworzenie zielonych ścian czy dachów. Tu pan Kempf wspomniał, jak kilka lat temu w Rotterdamie obserwował realizację wielkiego projektu łączenia zielonych dachów, co umożliwia spacer nie tylko na poziomie ulicy, ale właśnie w ciągu zielonych dachów. Ten kierunek jest niezwykle ważny, bowiem zielone dachy i ściany przeciwdziałają negatywnym skutkom zmian klimatycznych, a poza tym służą retencjonowaniu wody. Niedawno były to drogie technologie, obecnie coraz bardziej przystępne cenowo. Te branże rozwijają się bardzo szybko, jeszcze nie tak dawno panele fotowoltaiczne czy zielone dachy należały raczej do sfery marzeń, budynki były nieocieplone, a dzisiaj trudno znaleźć taki, który ocieplony by nie był. I to jest właśnie kierunek, w którym miasto powinno zmierzać – wykorzystanie energii słonecznej i nowych zielonych technologii.

Na koniec poruszono kwestię Zakrzówka i kontrowersji, jakie wzbudza jego obecny wygląd. Należy pamiętać, że prace jeszcze się nie skończyły i dopiero potem w pełni będzie można ocenić ich efekty. Rzecz jasna, są one wynikiem pewnego kompromisu różnych grup społecznych użytkujących to miejsce od lat i zawsze będą osoby niezadowolone z podjętych kroków.

Dlatego ważne jest uzgadnianie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, który określa, co w danym miejscu można, a czego nie można zrobić. W wielu wypadkach przez ostatnie lata, kiedy nie inwestowaliśmy w zieleni, nie udostępnialiśmy terenów, tylko zabezpieczaliśmy je „na wszelki wypadek”, powstało więc wiele planów, które teraz nieco utrudniają życie w detalach. Dotyczy to na przykład Bulwarów Wiślanych, gdzie miejscowy plan nie pozwala na remont, mimo, że są one w bardzo złym stanie. Wymaga to dodatkowej zmiany planu. Z drugiej strony, miejscowy plan zagospodarowania jest doskonałym narzędziem, by wymuszać na inwestorach i deweloperach różne rozwiązania, które są potrzebne z punktu widzenia mieszkańców. Jest to zatem narzędzie niezwykle potrzebne i ważne, które prowadzi do ograniczenia chaosu w rozwoju miasta. Tego chaosu całkowicie nie unikniemy, ale miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego dają nieco poczucia logiki i bezpieczeństwa, jeśli chodzi

o myślenie o przyszłości i generalnie bardziej pomagają niż utrudniają działania.

I tu ponownie pojawia się kwestia zaangażowania mieszkańców, tym razem w konsultacje społeczne. W ocenie dyrektora ZZM mieszkańcy Krakowa zbyt słabo angażują się w te działania, czy to chodzi o plany zagospodarowania przestrzennego, czy kwestie konkretnych inwestycji – parków, skwerów czy nowej drogi. Zaangażowanie ogranicza się ledwie do podpisania petycji w internecie, a tymczasem na spotkania przychodzi faktycznie niewiele osób. Pomimo trudności, jakie rodzi epidemia, zaczęto dostrzegać pozytywne efekty wykorzystania nowoczesnych technologii i takie spotkania coraz częściej odbywają się z mieszkańcami w formie konsultacji online i rzeczywiście tutaj widać coraz większe zainteresowanie. Łatwiej jest nam znaleźć 15, 30 minut przed komputerem niż specjalnie wybrać się na jakieś spotkanie i w nim uczestniczyć. Może więc wykorzystanie narzędzi, które dawniej nie były nam znane, spowoduje, że mieszkańców będzie coraz więcej na konsultacjach.

Ostatnie pytanie dotyczyło inicjatyw, takich jak „Zasadź się na zieleni” czy „Zielone korzyści”. Dzięki nim mieszkańcy zauważają, że zieleni to nie tylko sfera pozytywnych emocji, bo można posiedzieć w ich cieniu i posłuchać śpiewu ptaków, ale że drzewa to wymierne finansowe korzyści dla miasta - sadząc je

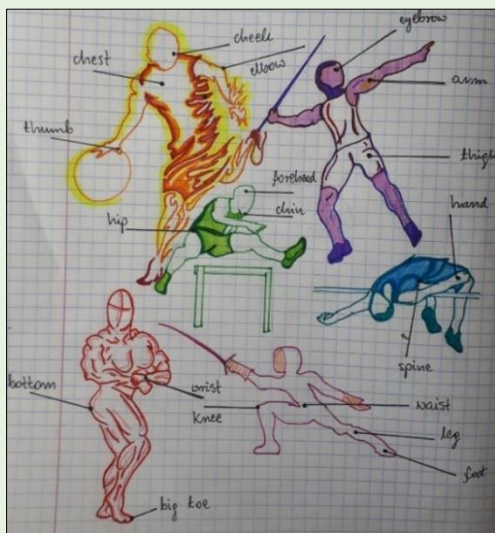
w okolicach budynków, jesteśmy w stanie je na tyle zacienić, żeby nie wykorzystywać klimatyzatorów. Tworząc zielone ściany z roślin, jesteśmy w stanie budynek bardziej wyizolować od groźnych wiatrów. Ponadto, budujemy więzi społeczne, a więzi społeczne to znak rozpoznawalny miasta. Na tym polega właśnie magia miasta, że ludzie widzą się nawzajem i ze sobą spotykają. Na pewno projekty typu „Zasadź się na zieleń” to projekty, gdzie mieszkańcy mogą wspólnie coś zziałać i budować te więzi, które są nam potrzebne, żeby dobrze nam się żyło.

Rozmowę przeprowadził Patryk Trzaska

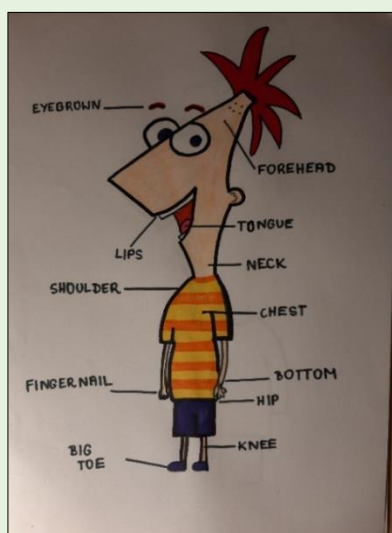
English Corner ...

Our students creative approach to the parts of the body

Last summer me and my friends Jack, Marko and Jacob went on a trip to the forest to climb the local mountain - Gubałówka. Every year we want to spend the summer very actively and visit many interesting places. We chose a yellow tail – it's a trail of medium difficulty. After a two-hour journey, we decided to wander off the road and have a picnic. While looking for a place for a picnic, we walked through tall grass at one point, Jack did not notice the stone and fell over, hurting his knee and a big toe. Luckily, it didn't hurt and we could continue climbing. We had too much food and everyone's shoulders ached from carrying their backpacks. We finally found the perfect spot for a picnic by the spring. When we finished eating, Marko decided to pour water from the spring. Bending down to the water, he hit his head and cut his eyebrow. It's good that we had a first aid kit prepared by my mother. Before this accident we decided to come back home. We didn't want anything else to happen. As we were walking back through the forest, bees attacked us and bit Kuba on the neck. It was the craziest trip in our lives. We have never had so many accidents on one trip.



rys. Oliwia Krawczyk 2AP



rys. Julia Kotkowska 2dG

tekst Julia Kotkowska

ŚWIAT UCZNIOWSKIEJ SZTUKI

Ilustracje uczniów 1B i 1D do lektur szkolnych

„Romeo i Julia” W. Szekspira - co by było, gdyby... Julia spadła z balkonu.

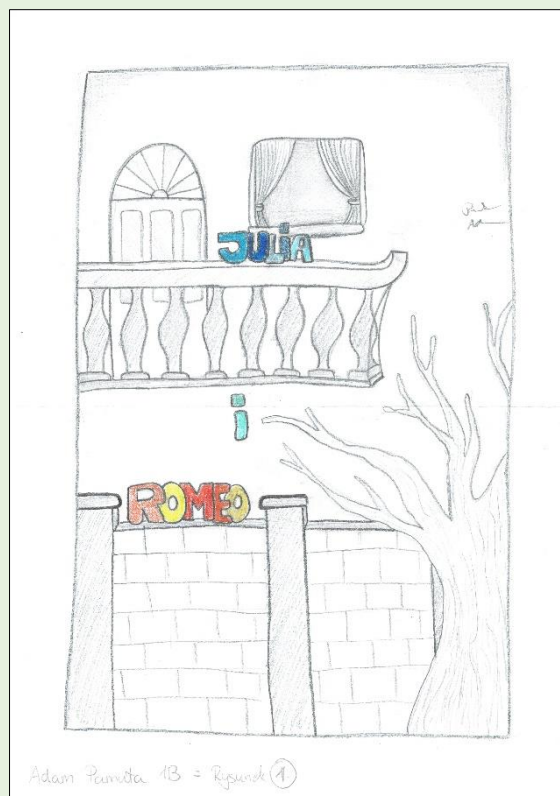


Franciszek Będkowski, Arek Dymek 1DP

„Romeo i Julia” W. Szekspira - scena balkonowa



Marta Majerczuk 1D



Adam Pamuła 1B

XV Od Kuchni, czyli, co jeść, żeby było szybko, smacznie i zdrowo



Zbliża się lato, co za tym idzie, dni stają się bardziej upalne. Nie chce się nam stać przy garach. Zamiast tego wolimy wyjść na świeże powietrze. Poniższe przepisy będą idealne na szybkie i smaczne śniadanie.

OWOCOWY KOKTAJL Z OWSIANKĄ

Składniki: (2 duże szklanki)

- *1 mango,
- *1/4 papai,
- *1/4 małego ananasa,
- *1 szklanka soku z papai,
- *1/2 szklanki płatków owsianych.



Przygotowanie:

- *Płatki owsiane zalewamy wrzątkiem (ok. 1cm powyżej wysokości).
- *Owoce kroimy w kostkę.
- *Owoce umieszczamy w wysokim naczyniu do blendowania.
- *Dodajemy płatki owsiane.
- *Wlewamy sok.
- *Całość blendujemy na gładki koktajl i przelewamy do szklanek.

Bananowe placuszki

Składniki:

- *2 średnie banany (najlepsze są bardzo dojrzałe),
- *2 jajka,
- *olej do smażenia,
- *opcjonalnie przyprawy np. wanilia, cynamon itp.

Przygotowanie:

- *Banany obrać ze skórki i rozgnieść widelcem na jednolitą papkę.
- *Do bananów wbić jajka.
- *Przy pomocy widelca połączyć jajka i banany.
- *Na odrobinie oleju bądź suchej patelni smażyć małe placuszki.
- *Gdy pojawią się bąbelki przewracać na drugą stronę i smażyć do zarumienienia.



SMACZNEGO!

Julia Kołos

Szkolny Festiwal Artystyczny

Laureaci Szkolnego Festiwalu Artystycznego 2021:

Prace plastyczne

I miejsce : Anastasiia Levenets 2aG

II miejsce ex aequo: Magdalena Hartabus 2BP / Wiktoria Pytel 2AP

III miejsce ex aequo: Maria Dudziak 1c / Kacper Powroźnik 2EP

Wyróżnienia:

Nina Fliegner 2eG,

Gabriela Markiewska 2dG,

Paulina Gralewska 2EP,

Agata Bugajska 2cG,

Urszula Zawadzka 3c

Grafika

I miejsca nie przyznano

II miejsce: Wiktoria Pytel 2AP

Wyróżnienia:

Barbara Węgrzyn 2DP,

Kamil Gas 2AP

Fotografia

I miejsce ex aequo: Anna Sułowska 2BP/ Emilia Pieknik 2CP

II miejsce ex aequo: Gabriela Markiewska 2dG / Anna Dudziak 2BP

III miejsce: Wiktoria Majchrowska 2EP

Wyróżnienie: Jan Schab 2aG

Literatura

I miejsca nie przyznano

II miejsce ex aequo: Oliwia Krawczyk 2AP / Maria Dudziak 1c

III miejsce: Magdalena Hartabus 2BP

Wyróżnienie: Aleksandra Wrona 2eG

Muzyka

I miejsce: Anna Łakomy 2aG

II miejsce: Adrianna Tomana 2aG z zespołem

Wyróżnienie: Antoni Łakomy 2AP

Prace laureatów znajdą się w najbliższym czasie na stronie szkoły.

Nagrody zostaną wręczone w dniu zakończenia roku szkolnego.

Czerwcowy numer przygotowali:

Uczniowie (autorzy tekstów według kolejności w gazetce):

Emilia Dydyk, Mikołaj Korsak, Marcelina Szybalska, Aleksandra Szybalska, Gabriela Kowalczyk, Wiktoria Garzyńska, Adrianna Tomana, Aleksandra Bystroń, Amelia Karansulis, Julia Kotkowska, Julia Kołos

a także twórcy ilustracji do lektur szkolnych.

Nauczyciele: Ewa Herchel, Dominika Golec, Magdalena Loska, Beata Książek, Anna Banaszkiewicz, Marek Brzeski.

Dziękujemy wszystkim za współpracę i tworzenie gazetki XV LO. Uczniom i nauczycielom, którzy aktywnie włączali się w prace i pisali ciekawe teksty.

Zapraszamy chętnych do tworzenia kolejnego numeru w nowym roku szkolnym! Zgłaszać się można przez dziennik Librus do p. Ewy Herchel